

ANTROPOLOGIZOWANIE HUMANISTYKI

ZJAWISKO – PROCES – PERSPEKTYWY

Redakcja

J. KOWALEWSKI, W. PIASEK

Autorzy

K. ABRISZEWSKI, D. ANGUTEK, M. BROCKI, A. BRZEZIŃSKA,
K. GÓRNY, M. JAGŁOWSKI, M. JANUSZKIEWICZ, R. KAWCZYŃSKI,
R. KLEŚTA-NAWROCKI, A. F. KOLA, J. KOWALEWSKI,
A. P. KOWALSKI, W. PIASEK, K. POLASIK-WRZOSEK, T. RAKOWSKI,
E. STARZYŃSKA-KOŚCIUSZKO, M. WOŁODŹKO



COLLOQUIA
HUMANIORUM

Recenzent

PROF. DR HAB. CZ. ROBOTYCKI

Korekta

JOANNA PIASEK

Korekta techniczna

JACEK KOWALEWSKI, WOJCIECH PIASEK

Projekt okładki i znaku graficznego Colloquia Humaniorum

PIOTR KORONA

Publikacja dofinansowana przez

WYDZIAŁ HUMANISTYCZNY UWM W OLSZTYNIE

INSTYTUT FILOZOFII UWM W OLSZTYNIE

INSTYTUT HISTORII I ARCHIWISTYKI UMK W TORUNIU

© Copyright by the Authors

OLSZTYN 2009

ISBN 978-83-60636-08-4

Wydawca

INSTYTUT FILOZOFII UNIwersYTETU WARMIŃSKO-MAZURSKIEGO W OLSZTYNIE

Rozpowszechnianie

INSTYTUT FILOZOFII UNIwersYTETU WARMIŃSKO-MAZURSKIEGO W OLSZTYNIE

ul. K. Obiżca 1, 10-725 Olsztyn,

tel. +48 89 523-34-89, e-mail: sekretariat-if@uwm.edu.pl

FORUM HUMANISTYCZNE

www.forhum.uni.torun.pl

e-mail: forhum@uni.torun.pl

Przygotowanie komputerowe

„FIRET” IWONA I PAWEŁ BANASIAKOWIE

Druk i oprawa

ZAKŁAD POLIGRAFICZNY UNIwersYTETU WARMIŃSKO-MAZURSKIEGO
W OLSZTYNIE

Spis treści

WPROWADZENIE	7
--------------	---

CZĘŚĆ PIERWSZA

MARCIN BROCKI, <i>Antropologizacja jako kategoria metajęzykowa</i>	15
--	----

RAFAŁ KLEŚTA-NAWROCKI, <i>Antropologowie o antropologizowaniu</i>	25
---	----

KONRAD GÓRNY, <i>Antropologizowanie antropologii</i>	41
--	----

RADOSŁAW KAWCZYŃSKI, <i>Antropologizowanie humanistyki jako element nowego paradygmatu kultury</i>	49
--	----

CZĘŚĆ DRUGA

ANDRZEJ P. KOWALSKI, <i>Antropologizacja a lingwistyczne rekonstrukcje kultury</i>	69
--	----

ADAM F. KOLA, <i>Antropologizacja literaturoznawstwa a komparatystyka</i>	83
---	----

TOMASZ RAKOWSKI, <i>Ciało, choroba, „etnografia w klinice”. Antropologizowanie medycyny</i>	107
---	-----

MAREK WOŁODŹKO, <i>Sztuka współczesna i antropologia</i>	133
--	-----

DOROTA ANGUTEK, „Praktykowanie teorii” jako próba przekroczenia kulturowych ograniczeń antropologii i jej odzwierciedlenie w szwedzkiej geografii humanistycznej	143
--	-----

C Z Ę Ś Ć T R Z E C I A

JACEK KOWALEWSKI, <i>Antropologizowanie historiografii w przedstawieniu historyków (szkic krytyczny)</i>	165
--	-----

WOJCIECH PIASEK, <i>Antropologizowanie antropologizowania historii – metodologiczna refleksja nad zjawiskiem</i>	189
--	-----

KAROLINA POLASIK-WRZOSEK, <i>Pośredniość i bezpośredniość poznania jako dylemat poznania historycznego w świetle refleksji antropologicznej</i>	209
---	-----

ANNA BRZEZIŃSKA, <i>Aron Guriewicz, Annales i polska dyskusja wokół antropologii historycznej</i>	223
---	-----

C Z Ę Ś Ć C Z W A R T A

EWA STARZYŃSKA-KOŚCIUSZKO, <i>O miejscu antropologii filozoficznej wśród współczesnych nauk o człowieku w kontekście powszechnej antropologizacji humanistyki</i>	243
---	-----

MICHAŁ JANUSZKIEWICZ, <i>Heidegger i antropologia</i>	255
---	-----

KRZYSZTOF ABRISZEWSKI, <i>Szansa na powrót do empirii. O antropologizacji filozofii</i>	271
---	-----

MIECZYŚLAW JAGŁOWSKI, <i>Ekspiacja i prawda z antropologizowanej humanistyki</i>	295
--	-----

NOTY BIOGRAFICZNE	305
-------------------	-----

RAFAŁ KLEŚTA-NAWROCKI

Antropologowie o antropologizowaniu

Proces antropologizacji humanistyki wywiera wpływ na określone reakcje w obrębie antropologii rozumianej wąsko, jako konkretna dziedzina akademicka¹. Wywołuje odzew, zmusza do przyjmowania postaw oraz podejmowania działań ze strony samych antropologów zajmujących się w sposób profesjonalny antropologią i na ogół pobierających za swoją pracę określone wynagrodzenie. Antropologizacja innych dziedzin humanistyki nie pozostaje bez wpływu na samą antropologię, jej tożsamość, praktykę, instytucjonalne funkcjonowanie, postawy konkretnych antropologów itp. Każda dziedzina naukowa posiada własne mechanizmy awansu, dopuszczania lub niedopuszczania do wspólnoty, hierarchizacji, określania swojskości i obcości, mechanizmy obronne. W tych obszarach proces antropologizacji humanistyki, zarówno na płaszczyźnie instytucjonalnej, jak również merytorycznej, wywołuje określone reakcje środowiska naukowego. W niniejszym artykule chciałbym wskazać na owe reakcje, stanowiska, obawy i nadzieje, które są udziałem antropologów w związku z formą, jaką przybiera proces antropologizacji humanistyki. Opinie te nie w pełni pokrywają się z sądami wypowiedzianymi w tzw. merytorycznych analizach, odbiegają zasadniczo od miękkich dyskusji akademickich i języka spolegliwych recenzji naukowych.

Podstawą przedstawionych niżej refleksji są przeprowadzone rozmowy z antropologami, paroletnia osobista przynależność do

¹ Mam w tym miejscu, jak i w całym tekście, na myśli antropologię kulturową, która zasadniczo w kontekście instytucjonalnym tylko ze względów historyczno-geograficznych pozwala się odróżnić od etnologii czy etnografii.

środowiska badawczego – można by powiedzieć plemienia, czy nowo-plemienia antropologów (por. Buchowski 1995) – obserwacja kształtów, jakie przybiera instytucjonalna forma antropologizacji humanistyki w Polsce. Nie bez znaczenia pozostają merytoryczne treści i klimat ostatnich konferencji dotyczących problematyki tzw. kondycji antropologii². W tym względzie ważne są nie tylko głosy oficjalne, ale również toczone – przed, w trakcie i po spotkaniach – dyskusje. Istotne wydają się również obserwacje podczas zebrań mniej formalnych i w trakcie tzw. „rozmów korytarzowych”. Rola tych ostatnich w procesie tworzenia wiedzy jest znacząca (Rabinow 1999: 112; por. Kleśta-Nawrocki 2007: 74–75).

Tekst poniższy opiera się zatem na wielu rozmowach, wymianach zdań, zasłyszanych historiach czy szczątkowo choćby wyrażonych opiniach, w kontekstach mniej lub bardziej formalnych. Jego podstawę stanowią notatki dotyczące rozmów, konferencji, wystąpień i innych spotkań, w trakcie których poruszono interesujące nas kwestie. Część materiału wykorzystanego w poniższej analizie pochodzi z zarejestrowanych „wywiadów”, które przeprowadzono z antropologami, legitymującymi się przynajmniej tytułem doktora – badaczami zatrudnionymi w różnych ośrodkach akademickich w Polsce. Prezentowane treści mają charakter analiz wstępnych i stanowią pierwszy zapis wyników trwającego nadal szerszego projektu badawczego, dotyczącego wielorakich kontekstów funkcjonowania antropologii jako dziedziny współczesnej wiedzy.

W niniejszym tekście posługuję się głównie wypowiedziami i przykładami pochodzącymi spoza literatury i nie chcę konfrontować tych głosów z treściami zawartymi w naukowych publikacjach. Dlatego w poniższej pracy przywołania bibliograficzne w zakresie opinii o zjawisku antropologizowania humanistyki będą miały charakter sporadyczny. Ponieważ moim celem zasadniczym jest analiza konkretnego zjawiska, pozwałam też sobie „ukryć” dane osobowe przytaczanych rozmówców.

² Mam tu na myśli wrocławską konferencję *Kultura profesjonalna etnologów w Polsce*, Wrocław 08–09.10.2005 roku oraz poznańską konferencję *Specyfika wiedzy antropologicznej*, Poznań 09–10.10.2008 roku.

* * *

Zacznę od przywołania dwóch zdarzeń, których byłem uczestnikiem. Jak mi się wydaje, świadczą one o pewnym zamieszaniu związanym z antropologizowaniem humanistyki w aspekcie instytucjonalnym. Pierwsze zdarzenie miało miejsce w trakcie jednej z nieformalnych rozmów, które zwykle wywiązują się w trakcie przerw konferencyjnych. Doktor kulturoznawstwa, mówiąc w małym gronie o swoich przyszłych planach, stwierdził, iż w związku z tym, iż recenzentem habilitacji może zostać logik, postanowił napisać pracę z antropologii kulturowej. Dodał, iż zapewne wielu jego kolegów postąpi podobnie.

Zdarzenie drugie wiąże się z historykiem, który, wykładając w prywatnej uczelni, otrzymał od szefa wstępną propozycję prowadzenia zajęć z antropologii kulturowej. Udaje się do antropologa z pytaniem, czym właściwie jest antropologia kulturowa i jakie lektury są do tego przedmiotu? Prosi o udostępnienie sylabusów.

Przytoczone historie mówią wiele nie tylko o zamęcie w instytucjonalnej organizacji procesu kształcenia antropologa, nie tylko o sposobach praktykowania edukacji antropologicznej, ale również o samej antropologii, o tym, jak jest ona postrzegana w środowisku humanistów. W gronie profesjonalnych antropologów ten stan rzeczy wzbudza niepokój: „Znaczy ja o tym też pisałam, że antropologia, jak gdyby przez rozmycie swoich granic dała się manipulować przez wielu, wielu badaczy z innych dziedzin, tak. Jest czymś, czym można łatwo manipulować, bo jest niejasna, mglista bardzo, tak. Akurat ten przypadek, o którym mówisz, że skoro jest logik, to my wybieramy antropologię, świadczy o tym, że jednocześnie ma etykietę takiej miękkiej nauki, tak. Takiej wiedzy, którą można łatwo osiąść i w łatwy sposób nią manipulować, poza standardami takiej naukowości przypisywanej takim – nie wiem – naukom społecznym, czy może szerzej nauce w ogóle” (antropolog, około 40 lat).

Antropolodzy dostrzegają łatwość zagarniania dziedziny, łatwość, z jaką można wejść w pole ich dyscypliny i wskazują liczne tego egzemplifikacje, podobne do historii przywołanych przeze mnie. Reagują sprzeciwem, ale przyczyny tego stanu rzeczy upatrują także w samej antropologii. W trakcie rozmów o antropologizacji humanistyki, zwracają się ku sobie i nierzadko formułują opinie dotyczące tożsamości i specyfiki własnej dyscypliny: „Ja bym chciał jasno

wiedzieć, kim jestem. Chciałbym znać, nawet z wszelkimi meandrami tożsamość własnej dyscypliny i nie chciałbym, żeby szastano tą dyscypliną, wiesz” (antropolog, około 60 lat).

Powrócimy jeszcze do problemu określania tożsamości własnej dyscypliny w zderzeniu z innymi dziedzinami wiedzy naukowej, z postrzeganiem przebiegu zjawiska antropologizacji humanistyki. W tej chwili zatrzymajmy się jednak na chwilę przy owej łatwości, z jaką dziedzina antropologii jest zawłaszczana. Moi rozmówcy odwoływali się do używania pojęć antropologii czy antropologizacji, ich nadużywania czy po prostu zmiennego znaczenia. Zawartość merytoryczna powyższych wypowiedzi wydaje się być przekonująca dla antropologów. Czy jednak nie są one również świadectwem pewnej strategii sprawiającej, iż to, co określane jest jako antropologiczne, a co w istocie nie jest przez nas akceptowane, jest po prostu wypychane poza dziedzinę, poza „dom” antropologii kulturowej? „Chodzi o to, że zupełnie inne znaczenie ma używanie przymiotnika antropologiczny wewnątrz nauk kulturoznawczych czy wewnątrz nauk literaturoznawczych, niż my używamy tego pojęcia. Co więcej, nie jest to z ich strony absolutnie żadna próba uzurpacji tego obszaru wiedzy. Oni wcale nie chcą zająć nam obszaru ani nie chcą z siebie zrobić antropologów. [...] Jeśli to się w ten sposób pomyśli i zrozumie, że to jest „antropologiczny” w komunikacie – on, inny literaturoznawca czy inny kulturoznawca – to w tym momencie to nie jest to w żaden sposób oburzające” (antropolog, około 30 lat). Inny antropolog mówi: „Antropologizacja jest nazwą pewnych procesów, które zachodzą w obrębie różnych dyscyplin w odmienny sposób i ten termin sam należy do tych dyscyplin. W historii będzie to zainteresowanie historią jednostkową, czyli, że poprzez losy jednostki możemy dostrzec jakieś ważne procesy historyczne, powiedzmy. W socjologii może to być odwołanie do konieczności prowadzenia intensywnych badań terenowych” (antropolog, około 40 lat).

Pojęcie antropologii czy nawet antropologizacji, przeniesione poza dziedzinę, staje się zatem neutralne i nie jest już elementem zawłaszczania. Jako takie zajmuje miejsce w obrębie innych dyscyplin i nie stanowi pojęcia z zakresu antropologii. Słuszne merytorycznie uzasadnienie, może jednak stanowić przyczynek do refleksji nad tym, z jaką łatwością można oczyścić antropologię z tego, co nie

antropologiczne – nawet wtedy, gdy nazywa się antropologicznym. Zwróćmy też uwagę, iż mówimy o antropologizacji „tego i tamtego”, historii, literaturoznawstwa, filozofii, geografii, politologii. Nie często mamy do czynienia z odwrotną sytuacją. Wypchniecie tego, co „antropologiczne” poza granice samej antropologii, może zwalniać też antropologów od obowiązku komentowania i recenzowania określonych prac i ujęć, co, jak wiemy, w nauce stanowić winno standard. Może być również przyczyną utrudnienia dialogu i współpracy oraz wymiany myśli między dyscyplinami.

Indagowani rozmówcy zauważali także wyraźne zagrożenie i pewne formy nadużyć w stosunku do antropologii: „Natomiast czymś innym jest – i to jest groźne, i niefajne – zawłaszczanie, jak gdyby, terminu antropologia społeczna, antropologia kulturowa, posługiwanie się tym terminem, jak gdyby poza tymi dyscyplinami, czyli uważanie przez..., czy fakt, że niektórzy uczeni, którzy reprezentują tak naprawdę..., zostali wykształceni w obrębie innych dziedzin, reprezentują te dziedziny, posługują się terminem antropologia społeczna, żeby uzasadnić swoją obecną praktykę, tak. Chociaż nie mają do tego żadnego przygotowania” (antropolog, około 40 lat). Jeden z profesorów antropologii, odpowiadając po wykładzie na pytania z sali, osoby takie określił mianem „przylepców”.

Zjawisko zawłaszczania terminu „antropologia kulturowa”, którego dobrą ilustracją mogą być obie przywołane na początku historii, jest często wymieniane przez rozmówców – antropologów. Stanowi dla nich powód wzburzenia, zakłopotania, troski i pewnej samorefleksji. W jakimś stopniu ich troska dotyczy także procesu kształcenia, który w związku z nadużyciami może być niejako wypaczony: „Po prostu były całe pokolenia studentów przekonanych, że antropologia to jest sposób czytania tekstów. I czytali po prostu teksty Ruth Benedict, Lévi-Straussa, Malinowskiego, Dobrowolskiego itd., jako po prostu albo jako określone teksty, jako, że tak jest albo jako dzieła literackie, które należy skrytykować za pomocą danych literackich – krytyki literackiej. Koniec. W ogóle jakby dla nich nie istniało więcej. I to było coś, co mnie doprowadzało do białej gorączki, jak sobie zdałam sprawę, że tak to funkcjonuje” (antropolog, około 30 lat).

Problemy z procesem wykładania antropologii, na które wskazują rozmówcy, są znaczące i dotyczą oczywiście samej antropologii.

W tym względzie obserwowalna jest też swoista instytucjonalna inercja. Wszyscy wiedzą, że dzieje się coś niedobrego, pozostają jednak bierni i bezwładni: „Powiem ci, że to idzie głębiej i to mnie niepokoi. [...] Ale zauważ, to jest sprawa studiów uzupełniających w Polsce, nowego tworu, prawda. [...] Przyjeliśmy chyba 9 osób, głównie po kulturoznawstwie, czyli mają licencjat z kulturoznawstwa. Tam Michelangelo Antonioni, montaż u niego, rozumiesz. I teraz przez dwa lata – ja w tym nie uczestniczę, od razu ci powiem, nie uczę na tych studiach uzupełniających – przez dwa lata masz ich nauczyć antropologii. Przecież to jest niemożliwe, rozumiesz. I od pierwszego roku studiów uzupełniających, oni mają od drugiego semestru seminarium magisterskie. Ja mam takie dwie osoby z kulturoznawstwa. To jest obłąd. I teraz kim oni będą? Etnologami – z wykształcenia. Magisterium z etnologii, no przecież... – ja rozmawiałam o tym – przecież to jest skandal. To jest skandaliczne. [...] A więc to idzie już instytucjonalnie. Miesza w głowach. Jaki to będzie etnolog?” (antropolog, około 60 lat).

Zatem problemem jest nie tylko wykładanie i pisanie o antropologii przez nie-antropologów, ale także proces kształcenia, który nie w pełni pozwala ukształtować antropologa. Jeśli dodamy do tego liczne zarzuty, iż właściwie w obrębie jednostek antropologicznych również uczą często nie-antropolodzy, a wielu mieniących się antropologami w istocie z różnych przyczyn, zdaniem samych antropologów, na to miano nie zasługuje – to otrzymujemy naprawdę zatrważający obraz. Konsekwencją może być pytanie: czy w Polsce w ogóle uczymy antropologii i kto to robi? Taki stan rzeczy potwierdzają głosy tzw. „środowiska”, mała liczba profesjonalnych antropologów, kłopoty kadrowe wielu ośrodków, mała liczba instytucji, w których można otworzyć przewód doktorski i habilitacyjny (doktorat – 5, habilitacja – 3). Stanowisko to podtrzymują członkowie Uczelnianej Komisji Akredytacyjnej lub Państwowej Komisji Akredytacyjnej: „W większości ośrodków znajduje to odzwierciedlenie w kłopotach kadrowych – z reguły stan zatrudnienia niewiele przekracza wymagania wyznaczone przez minimum kadrowe, powodując, z jednej strony stałą migrację kadry między ośrodkami, z drugiej – ustawiczną troskę i niepewność o perspektywy utrzymania odpowiedniego poziomu zatrudnienia. Jedynie w 3 jednostkach liczba pracowników samodzielnych i młodszych znacząco przekra-

cza wymagane minimum kadrowe, co stwarzało niezbędne gwarancje stabilności kierunku i jego dalszego rozwoju naukowo-dydaktycznego, w pozostałych zaś liczba samodzielnych pracowników naukowych takich gwarancji stabilności kierunku nie stwarzała, gdyż często minimum kadrowe konstruowane było przy znaczącym udziale naukowców z dziedzin pokrewnych i specjalistów z wschodniej granicy”³.

Warto także przypomnieć konsternację antropologicznego środowiska w związku z powołaniem studiów etnologicznych w Szczecinie. Poniekąd jest ona dobrze wyrażona w zamieszczonym na stronach internetowych oficjalnym sprawozdaniu z posiedzenia plenarnego Komitetu Nauk Etnologicznych z dnia 22 października 2007 roku: „Wyraził [prof. Zbigniew Jasiewicz] opinię, iż nie można nic zrobić, aby zaprzestano kształcenia tam etnologów, ale nie można też separować tej placówki; pozostaje robić wszystko, aby okrzepł tam ten kierunek. Za rok, gdy miną trzy lata od powołania tej placówki, a mury USz opuszczą pierwsi licencjaci, ich los będzie nieznanym: być może trafią do naszych placówek na studia magisterskie. W tym kontekście pojawia się pytanie, czy należy ich się lękać jako niedouczonej?”⁴.

Kwestią otwartą pozostaje pytanie: jak przy tego typu ograniczeniach, problemach, wątpliwościach samych antropologów i ogólnym zamieszaniu instytucjonalnym, jak i merytorycznym, antropologia staje się dziedziną modną, a proces antropologizacji zachodzi także w polskiej nauce? Czyżby proces ten dokonywał się bez udziału antropologów krajowych?

W kontekście problemu łatwości wchodzenia w obszar antropologicznej dyscypliny przez reprezentantów innych dziedzin, z moimi rozmówcami poruszyłem kwestie publikowanych prac z zakresu antropologii, używania antropologicznych kategorii,

³ *Raport podsumowujący ocenę jakości kształcenia na kierunku etnologia*, oprac. Piotr Kowalski, [w:] *Działalność Państwowej Komisji Akredytacyjnej. Ocena kierunków studiów – podsumowanie*, część I, Warszawa 2007, s. 82, (źródło: <http://www.pka.edu.pl/strony/pka4new.pdf>; [odczyt: 16.10.2008 roku]).

⁴ Źródło: http://kometno.pan.pl/index.php?option=com_content&task=view&id=78&Itemid=1; [odczyt: 16.10.2008 roku].

pojęć i teorii oraz kwestie współpracy między antropologami a przedstawicielami innych dyscyplin. Również w tym zakresie antropolodzy nie mówią jednym głosem. Wskazują inspirujące prace z innych dziedzin, przykłady umiejętnie zastosowanych kategorii czy teorii. Niemniej pozostają dość krytyczni i od wielu prób mariażu antropologii z innymi dziedzinami zdecydowanie się dystansują. Wiele praktyk w tym zakresie wywołuje ich oburzenie: „To jest zawracanie głowy. Bo jeżeli pedagogzy nagle, stosują pojęcie mitu, to, co oni rozumieją pod tym mitem? Myślisz, że w literaturoznawstwie albo w filmoznawstwie tego nie ma? [...] Ale teraz bierzesz coś, bierzesz dzieło literackie czy dzieło filmowe – celowali w tym filmoznawcy – i wedle..., ja wiem?... Nie przyjmując nawet, że to jest Eliade albo Turner, albo..., tylko cytując ich wszystkich na raz – rozumiesz – turnerowskie coś tam, *communitas*, a tutaj mówi o marginesie Van Gennepa. To kompletnie, zupełnie inne konstrukty są. A dlaczego? Bo oni nie znają historii pojęć. Całego tego rozwoju, chociażby pojęcia typu «obrządy przejścia», czy «inicjacja». Dlatego moim zdaniem to jest niebezpieczne. Natomiast to jest efektowne i w przeważającej większości to są efekciarskie teksty, naprawdę efektowne, takie efekciarskie teksty”. Ten sam antropolog w innym momencie dodaje: „To jest bardzo modna dziedzina [antropologia – R.K.-N.] dla wszelkich humanistów. Jeżeli zacytujesz jakiegoś antropologa, typu powiedzmy Lévi-Strauss, to zupełnie w innym cię świetle stawia, prawda? Ja ironizuję” (antropolog, około 60 lat).

Niepokojące okazuje się stosowanie szeregu pojęć w oderwaniu od ich tradycji, dyskusji prowadzonych na gruncie samej antropologii oraz częste naiwne ich stosowanie poza kontekstem. Terminy są przynależne dziedzinie i stanowią element jej tożsamości. Nie powinien dziwić zatem fakt, iż użycie ich w dyskursach innych nauk wzbudza wśród antropologów czujność. Żonglowanie pojęciami w oderwaniu od ich rodzimego kontekstu jest często spotykane. Uwidacznia się już chociażby w sposobach formułowania tytułów publikacji. Funkcjonowanie pojęć w obszarze nauki winno podlegać krytyce naukowej. Jak zostało jednak wspomniane, trudno dokonać takiej krytyki, gdy pojęcia odrywają się od tradycji dziedziny, w której zostały uformowane i zaczynają żyć swoim własnym życiem w obrębie innych dyscyplin. W opinii antropologów nabierają często

naiwnego, potocznego, czy nawet zwulgaryzowanego znaczenia. Dobry komentarz do takiej sytuacji może stanowić postulat stworzenia „indeksu ksiąg zakazanych”, zgłoszony ironicznym tonem przez jednego z profesorów antropologii. Problem deformującego żonglowania pojęciami poza ich rodzimym kontekstem jest postrzegany także głębiej. Pojęcia takie mogą wracać do antropologii i stać się wtórnie częścią jej wyposażenia, przynajmniej na drodze „fałszywego” antropologicznego kształcenia. Jak zauważa jedna z osób: „Ale widzisz jeszcze jest jedna rzecz, że jeżeli te kategorie są używane, gdzieś w artykułach itd., to jest łatwe do wyłapania, możemy to łatwo skrytykować. Gorzej, że te kategorie zaczynają być używane w edukacji, w nauce. Uczy się po prostu pod szyldem antropologii społecznej czy kulturowej bardzo różnych rzeczy. Prowadzą zajęcia pedagodzy, psychologowie, socjologowie, filozofowie i tu jest niebezpieczne pole, bo oni przemycają takie treści, których byś nigdy nie nazwał antropologicznymi. Natomiast ludzie idą z takim już w głowie czymś – czym jest antropologia. Tak, jakimś fałszywym zupełnie obrazem. I to jest nie fajne, bo tego już skrytykować nie możesz – co ma student w swojej głowie. To jest problem” (antropolog, około 40 lat).

Wśród antropologów wątpliwości wzbudza również idea współpracy między dyscyplinami, nie widzą bowiem zbyt wielu prób instytucjonalizacji współpracy z reprezentowanymi przez nich ośrodkami. Wskazują też na brak merytorycznego wykorzystania ich dorobku w innych dyscyplinach humanistycznych. Nawet na poziomie inspiracji merytorycznych, mogących przejawiać się choćby w spisach bibliograficznych czy cytowaniach, nie odnajdują odwołań do rodzimej antropologii. Zwracają natomiast uwagę, że w wydawanych publikacjach pojawiają się głównie modne zachodnie nazwiska i cytowania z tychże autorów. Problem ten sygnalizowali już wcześniej sami antropolodzy, także w odniesieniu do własnej dziedziny (Buchowski 1995: 54; Robotycki 1995: 84). Zagadnienia i ujęcia poruszane w zachodniej antropologii i obecnie bardziej dostępne poprzez szereg tłumaczeń są włączane i służą argumentacji w obszarze innych dyscyplin. Natomiast pomijane są analogiczne treści, które powstawały na gruncie rodzimym, podobnie jak dyskusje i analizy dotyczące dorobku antropologii zachodniej formułowane w kraju.

W jakimś sensie antropolodzy polscy są zatem przez swoich kolegów humanistów ignorowani: „Wychodzą takie książki, bardzo ci polecam, z serii obyczajowość polska. Kurczewski to redaguje, cała grupa warszawska, która siedzi nad Wasilewskim, nad antropologią. Przecież oni są w tym samym gmachu – w tym samym gmachu! – trudno, żeby się nie znali. Otóż to jest... «Praktyki cielesne» – posłuchaj, tam ani razu nie jest zacytowany... Piszą o ludowej kulturze i zaczynają mówić o prawej ręce, coś tam tego, i tam jest, że cytują Kolberga, na przykład, uważasz, a nie cytują Libery, rozumiesz, nie cytują Brockiego⁵. To są książki z ostatnich lat. Trzy wyszły w zeszłym roku. Tam nie ma żadnego polskiego antropologa przy obyczajowości świątecznej⁶. Tylko są starzy etnografowie, którzy pisali o obyczajowości Bożego Narodzenia, jak to było dawniej. O, teraz oni mówią o komercjalizacji świąt Bożego Narodzenia. Oni wykorzystują tylko jako źródło, natomiast kompletnie nie czytają interpretacji tych źródeł, czyli reinterpretacji źródeł etnograficznych. Kompletnie tych książek nie czytają! W książce o obyczajowości świątecznej Polaków, w książce o praktykach cielesnych! I w «Co znaczy mieszkać»⁷, nie ma nigdzie Benedyktowicza – rozumiesz – a mówią o domu w kulturze ludowej. I co cytują? Że na stole coś tam – i znowu źródło: Kolberg, Tylkowa – rozumiesz?» (antropolog, około 60 lat).

Przykłady wskazujące na brak współpracy można by mnożyć. W przeprowadzonych rozmowach antropolodzy podają ich wiele. Prawdopodobna zatem staje się teza, iż przynajmniej w oczach antropologów antropologizowanie humanistyki w Polsce dokonuje się bez ich udziału. „Czy się spotykamy, czy rozmawiamy, co się dzieje w innej dziedzinie itd., co czytamy itd.? Ja nie widzę takiej współpracy” (antropolog, około 40 lat); „Nie, no ja nie znajduję takich cytatów. Raczej są dosyć zamknięci w tym, co robią. I tyle” (antropolog, około 30 lat).

⁵ Chodzi o książkę *Praktyki cielesne* (Kurczewski, Łaciak, Herman, Dzido, Suflida 2006).

⁶ Chodzi o książkę *Obyczajowość polska czasu transformacji czyli wojna postu z karnawalem* (Łaciak 2005).

⁷ Chodzi o książkę *Co znaczy mieszkać. Szkice antropologiczne (Co znaczy mieszkać... 2007)*.

Jakie są tego przyczyny? Być może instytucjonalne. Na to źródło wskazują również antropolodzy: „Czy to jest może jakaś niechęć do środowiska?” (antropolog, około 60 lat); „Może to też jest tak naprawdę element gry władzy w obrębie instytucji naukowej, że jak zacytujesz polskiego autora, tracisz prestiż?” (antropolog, około 40 lat).

Jakiegokolwiek byłyby przyczyny takiego stanu rzeczy, antropolodzy, jak widzimy, przekonani są, co do tego, iż antropologizacja humanistyki przebiega na podstawie jakiegoś wybiórczego i zniekształconego obrazu samej antropologii, a proces jej upowszechniania i „rozlewania się” na inne dziedziny dokonuje się zasadniczo bez ich udziału. Można by nawet powiedzieć, używając antropologicznej nomenklatury, iż w oparciu o zmitologizowany obraz antropologii, dokonuje się jej mityzacja w obszarze szeroko pojętej humanistyki, do której, dodajmy, sama antropologia należy.

Antropologia adoptowana przez inne dziedziny humanistyczne, przeglądając się w lustrze innych dyscyplin, zostaje niejako zmuszona do ujrzenia siebie. To sprawia, iż po raz kolejny musi ona zdefiniować siebie, swoje miejsce, swoją tożsamość. Lustro jednak jest bezlitosne. Niewiele pozostało antropologii, by mogła rozpoznać swoją twarz.

Antropologia jako nauka badająca mechanizmy kultury, zajmująca się człowiekiem i jego uwikłaniem w kulturę, antropologia jako nauka o zwyczajach i obyczajach, kultura rozumiana w sposób esencjonalistyczny jest dziś negowana i poddawana w wątpliwość w wielu współczesnych ujęciach antropologicznych (por. Buchowski 2008: 22). „Katedra kultury obraca się w gruzy, bastion kultury upada”. W takich chwilach wraca się do tego, co było na początku, co może stanowić *clue* i wyjątkowość antropologii. Stąd, jak się wydaje, obecne nawoływania powrotu do badań terenowych, do konkretnego, do empirii.

Antropolodzy wypowiadający się w zakresie powyżej analizowanych zagadnień, w sposób naturalny próbowali również określić, jaka właściwie jest specyfika antropologii. Wielu z nich w toku rozmowy dochodziło właśnie do problemu „terenu”: „I to już jest specyfika dyscypliny. I to miała na myśli Sokolewicz, kiedy mówiła, że trzeba w tym zamieszaniu wrócić do badań empirycznych” (antropolog, około 60 lat); „Wydaje mi się, że pracownik samodzielny, z habilitacją, powinien prezentować swoje wyniki w oparciu o własne badania terenowe” (antropolog, około 40 lat).

Takie nastawienie wyrażane jest przez wielu antropologów, zwłaszcza młodszego pokolenia. Antropologia, przynajmniej w jakiejś części, w poszukiwaniu swej tożsamości zwraca się zatem ku metodzie, a nie ku przedmiotowi, który raczej jest podkreślany na gruncie innych dyscyplin i w swoisty sposób przez nie „uprowadzony”. Człowiek, kultura, obyczaj i zwyczaj – mogą być dziś traktowane jako pole zainteresowań wszystkich dziedzin, co jest niewątpliwie także skutkiem procesu ich antropologizacji. Dlatego metoda, jaką są badania terenowe, miałyby stanowić o wyjątkowości oraz specyfice antropologii w czasach niejednoznacznego i rozmytego przedmiotu. Metoda badań terenowych jest także postrzegana jako antidotum na idealizacyjny, spekulatywny i dyskursywny charakter nauk społecznych. Wiedza pozyskiwana w ten sposób miałyby być, choć słów tych się już nie używa, bardziej wartościowa i bliższa prawdzie. Byłaby ona alternatywna oraz odmienna w stosunku do współczesnej nauki i jej dyskursu – bliskiego telewizyjnym projekcjom i prasowym przekazom.

Niewątpliwie badania terenowe są dla antropologii „tlenem” (Buchowski 2001: 5). Niemniej powiedziano o nich i napisano zbyt wiele, zdekonstruowano do tego stopnia, nie po to, by w zwykły sposób „rewitalizować” je w formule: pomijającej skutki choćby wielowątkowej postmodernistycznej refleksji i nawoływania w prosty sposób – wszyscy w teren. Chodzi o to, by nie fetyszyzować badań i by nie stały się one prostym instrumentem hierarchizacji, dyscyplinowania i marginalizacji. Warto też w szerszym kontekście zastanowić się, na ile powrót do dyscyplinarnej tożsamości antropologii ma dziś sens, a jeśli tak – to jak miałyby ona wyglądać?

Wydaje się także, iż spór antropologia gabinetowa *versus* antropologia terenowa, James Frazer *versus* Bronisław Malinowski ma dziś ograniczony sens. Szczególnie w sytuacji, gdy zarówno rodzime rozważania teoretyczne, jak i badania terenowe pozostawiają wiele do życzenia, a umiejętne i inspirujące ich łączenie jest wciąż na wagę złota. Zbigniew Jasiewicz wymieniał rok 1979, rok wydania pierwszych prac Michała Buchowskiego i Wojciecha J. Burszty jako moment, od którego rozpoczęto intensyfikację wysiłku realizacji „od dawna w etnologii postulowanej potrzeby studiów teoretycznych i metodologicznych” (Jasiewicz 1995: 16). Jeden z antropologów opowiadał o znudzeniu i przesycie schematycznie prowadzonymi

badaniami terenowymi i pisanymi pracami w latach 60-tych i 70-tych, co spowodowało w latach 80-tych i 90-tych odejście od terenu i większe skupienie się na interpretacji, głównie symbolicznej. Zachłyśnięcie się możliwościami interpretacyjnymi w relacji do krytykowanych, schematycznych, gromadzących jedynie dane, wcześniejszych badań terenowych prowadziło do zmiany ich modelu, a nawet do całkowitego z nich rezygnowania. W takim kontekście postulat antropologizacji dotyczył raczej teorii, metodologii, możliwości interpretacyjnych w ramach dziedziny. Dziś wielu podkreśla przesyt idealistycznych, quasi-filozoficznych, spekulatywnych narracji antropologicznych i antropologizację utożsamia z metodą badań terenowych. Dyskusje w obrębie antropologii przybierają zatem postać sinusoidy, a antropologizacja staje się terminem-narzędziem prezentowania własnych racji i stojących za nimi interesów.

Ten spór „w domu” przekłada się na postrzeganie przebiegu antropologizacji w innych dyscyplinach, pozytywne lub negatywne ocenianie tego procesu oraz zajmowanie wobec niego określonych postaw. Uwzględniając rozbieżność znaczeniową samego terminu „antropologizacja”, w świetle analizy różnych praktyk oraz przywołanych wypowiedzi, uznać można, iż zdaniem antropologów antropologizacja humanistyki przebiega na kilka sposobów. Tak też oceniane są postawy przedstawicieli innych dziedzin, co oczywiście jest wypadkową stanowisk przyjmowanych i zakładanych przez samych antropologów. Choć poniższa typologia nie jest wyczerpująca – namawiam do jej rozbudowywania oraz odnalezienia się w niej, zarówno „antropologizujących” przedstawicieli innej dyscypliny, jak i samych antropologów – to jednak prezentowany materiał pozwala na wyodrębnienie następujących postaw.

Autentyczna – polega na przyjmowaniu przez przedstawiciela innej dyscypliny, tego co, zdaniem danego antropologa, autentyczne antropologicznie. Taki dyscyplinarnie „inny” staje się na swój sposób antropologiem, nawet jeśli instytucjonalnie przynależy do innego „nowo-plemienia”.

Twórcza – przedstawiciel innej dyscypliny czerpie inspirację i nawiązuje do dorobku antropologii, twórczo przekształca go w obrębie własnej dziedziny.

Legitymizująca – przedstawiciel innej dyscypliny swoją antropologiczność legitymizuje poprzez różne posunięcia: stosowanie

„antropologicznego słownika”, badania terenowe czy choćby towarzyską zażyłość z antropologami.

Cyniczna – przedstawiciel innej dyscypliny „wie, w co gra”. Robi to, co akceptowalne w obrębie jego dyscypliny, ale cynicznie wykorzystuje do tego antropologię. Korzysta z czegoś, co uznaje za modne. Z różnych przyczyn nazywa to, co robi, „antropologicznym”, choć mógłby to nazwać inaczej.

Ignorancka – przedstawiciel innej dyscypliny ma wątpliwe pojęcie o tym, czym jest antropologia, jakkolwiek czuje się w pełni kompetentny w jej zakresie.

Niezależna – antropologiczność przedstawiciela innej dziedziny ma niewielki związek z antropologią kulturową. Używa on ewentualnie zbliżonych do antropologii pojęć lub metod, choć mają one znaczenie i korespondują tylko z tradycją jego własnej dyscypliny, „odrywając się” od antropologii.

Wszystkie te postawy i zachowania funkcjonują w obrębie polskiej humanistyki. Sądząc po żywiołowych, emocjonalnych reakcjach antropologów, mają się one dobrze i decydują o obliczu zachodzącej antropologizacji humanistyki, jakkolwiek by ją rozumieć. Jak się wydaje, wszystkie one mają też szanse rozwoju. Trudno wyrokować, czy wynikają one z siły, czy słabości polskiej antropologii, szczególnie w kontekście instytucjonalnym.

Jeśli przyjąć szersze rozumienie antropologizacji jako pewnego uwspólnienia horyzontu myślenia w naukach humanistycznych, sprowadzającego się w istocie do pewnego wyczulenia na kwestie kultury, to i sama antropologia takiemu procesowi ulega. Pojęcie kultury, jak pisałem, zostało na swój sposób antropologii „uprowadzone”. Wciągnięte do arsenału ogólno-humanistycznego, przestaje być definiującym przedmiotem zainteresowania antropologii, co nie znaczy, iż sama antropologia tak rozumianej antropologizacji się nie poddaje. Jest ona przecież częścią humanistyki.

Tak rozumiana antropologizacja przez wielu antropologów jest postrzegana jako zagrożenie. Toteż w poszukiwaniu swej tożsamości antropologia skłania się ku innym rozwiązaniom. Jednym z nich jest położenie silnego akcentu na metodę badań terenowych. To ona miałaby stanowić kryterium antropologizacji, której zresztą sama antropologia potrzebuje.

To co antropologiczne, antropologizujące okazuje się być zmienne

i historyczne, uzależnione od tego, kto i kiedy mówi, pisze, postuluje. W rekonstruowaniu samego procesu antropologizowania warto być może odwoływać się do owych zmiennych i historycznych kontekstów, zamiast preferować jedyne, z góry określone racje. Takie podejście, jak sądzę, również wyznacza horyzont swoistej antropologiczności i w badaniu jej samej nie powinno się o tym zapominać.

Literatura

Buchowski M.,

1995 *Fratie i klany nowo-plemienia antropologów w Polsce*, [w:] *Etnologia polska między ludoznawstwem a antropologią*, red. A. Posern-Zieliński, Poznań, s. 37–59.

2001 *O potrzebie antropologii z „krwi i kości”*, [w:] W. Dohnal, *Antropologiczne koncepcje plemienia. Studium z historii i antropologii brytyjskiej*, Poznań, s. 5–7.

2008 *Antropologiczne kłopoty z multikulturalizmem*, [w:] *Czy klęska wielokulturowości?*, red. H. Mamzer, Poznań, s. 15–51.

Co znaczy mieszkać...,

2007 *Co znaczy mieszkać. Szkice antropologiczne*, red. G. Woroniecka, Warszawa.

Jasiewicz Z.,

1995 *Część i całość. Poznański ośrodek etnologiczny w etnologii polskiej*, [w:] *Etnologia polska między ludoznawstwem a antropologią*, red. A. Posern-Zieliński, Poznań, s. 9–19.

Kleśta-Nawrocki R.,

2007 *Zaangażowanie w naukę*, [w:] *Zaangażowanie czy izolacja? Współczesne strategie społecznej egzystencji humanistów*, red. J. Kowalewski, W. Piasek, Olsztyn, s. 63–78.

Kurczewski J. M., Łaciak B., Herman A., Dzido D., Suflida A.,

2006 *Praktyki cielesne*, Warszawa.

Łaciak B.,

2005 *Obyczajowość polska czasu transformacji czyli wojna postu z karnawałem*, Warszawa.

Rabinow P.,

- 1999 *Wyobrażenia są faktami społecznymi. Modernizm i postmodernizm w antropologii*, przeł. J. Krzemień, [w:] *Amerykańska antropologia postmodernistyczna*, red. M. Buchowski, Warszawa, s. 88–122.

Robotycki Cz.,

- 1995 *O banalizacji tekstów w etnografii*, [w:] *Etnologia polska między ludoznawstwem a antropologią*, red. A. Posern-Zieliński, Poznań, s. 83–87.